

Janina Kulczycka-Saloni

"Kroniki", tom 1: część I i II, t. 2-5,
Bolesław Prus, opracował Zygmunt
Szweykowski, redaktor naukowy Jan
Baculewski, Warszawa 1953-1956,
Państwowy Instytut Wydawniczy... :
[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 49/2, 588-597

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w ustaleniu chronologii wydarzeń i topografii akcji. Na przykład lokalizacja w Warszawie miejsc zamieszkania czy miejsc pracy powieściowych bohaterów odpowiada faktycznej topografii tego miasta. Ten rys powieści zapowiada już wyraźnie *Lalkę*. We wcześniejszej powieści krajowej daje się zauważyć w tych sprawach wiele bez troski. Na przykład Karolina Mycielska, autorka wielkiej rodzinno-społecznej powieści *Wczoraj* (1849), celuje wprost w nieprzezwyciężeniu synchronizacji dat, co prowadzi do zabawnych pomyłek historycznych. Nie jest także pozbawiona pomyłek igraszka Żmichowskiej na marginesie ustalania ilości lat Helusi, córki ślusarza z *Książki pamiątek*.

Czytelnik otrzymuje do rąk wydanie oparte na sumiennej konfrontacji tekstu z pierwodrukiem i z zachowanymi fragmentami rękopisu. Przygotował je przecież ze znajomością rzeczy autor specjalnej na ten temat publikacji pt. *Z rękopiśmiennej spuścizny Józefa Korzeniowskiego*¹⁶. Wydanie zostało ozdobione ciekawymi ilustracjami z okresu nieznacznie tylko poprzedzającego datę wydania utworu¹⁷.

Mieczysław Inglot

Bolesław Prus, KRONIKI. Opracował Zygmunt Szweykowski. Redaktor naukowy Jan Baculewski. Państwowy Instytut Wydawniczy. Z prac Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

Tom 1, część I i II. (Teksty kronik kolacjonowali i przygotowali do druku Tomasz Jodełka i Danuta Stępniewska. Indeksy zestawiała w Instytucie Badań Literackich Krystyna Kurysiowa. Warszawa 1956). Stron 462, 2 nlb. + mapa; 547, 1 nlb. — Tom 2. (Indeksy zestawiał Zbigniew Raszewski. Warszawa 1953). Stron 719, 1 nlb. — Tom 3. (Indeksy zestawiał Jan Józef Lipski. Warszawa 1954). Stron 679, 1 nlb. — Tom 4. (Teksty kronik kolacjonowali i przygotowali do druku Tomasz Jodełka i Danuta Stępniewska. Indeksy zestawiał Józef Cybertowicz. Warszawa 1955). Stron 683, 1 nlb. — Tom 5. (Teksty kronik kolacjonowali i przygotowali do druku Tomasz Jodełka i Danuta Stępniewska. Indeksy zestawiał Jan Józef Lipski. Warszawa 1955). Stron 648.

Mimo rozliczne trudności, błędy i wypaczenia literaturoznawstwa naszego dwunastolecia, dokładnie chyba przewentylowane w dyskusjach prasowych ostatniego roku, może ono pochlubić się w zakresie badań źródłowych niejednym osiągnięciem, niejedną robotą materiałową, która zarówno przed badaczami, jak i przed miłośnikami polskiej przeszłości kulturalnej odsłania nowe, niezmiernie interesujące aspekty. Dwunastolecie to więc nie tylko pośpiesznie formułowało syntezy typu podręcznikowego, ale zaczęło także cierpliwie i pracowicie budować fundamenty pod nową, udokumentowaną syntezę naukową. Jednym z najciekawszych i najbardziej ambitnych przedsięwzięć w tym kierunku jest wydanie zbiorowe *Kronik* Bolesława Prusa.

¹⁶ Prace Polonistyczne, XII, 1955.

¹⁷ Warto zaznaczyć, że istnieją ponadto dwa powojenne krytyczne wydania *Krewnych*. Jedno ukazało się jako tomy 4—5 *Dzieł wybranych* Korzeniowskiego (1954), drugie osobno (1957). Obydwa wydania opracował Adam Jarosz.

Przedsięwzięcie to ambitne zarówno w podjęciu olbrzymiej pracy nad zbada-
aniem prasy polskiej lat 1874—1912 i ukazaniem jej znacznego wycinka, jak
i w postawieniu tej pracy surowych rygorów metodycznych.

*

Twórczość „kronikarska“ Prusa, stanowiąca lwia część jego dziennikar-
sko-publicystycznego dorobku, obejmuje lata 1874—1912, a więc poważny
wycinek czasowy epoki zawartej między ostatnim zrywem wolnościowym,
powstaniem styczniowym, a pierwszą wojną światową. Znaliliśmy ją dotych-
czas w kilku wyborach dokonanych dla różnych celów i nie mogących stwo-
rzyć nawet przybliżonego pojęcia o jej ilościowym bogactwie i tematycznej
rozpiętości. Obecne wydanie, którego ukazało się już pięć tomów¹, a które
obliczone zostało na tomów dwadzieścia, obejmie całokształt tego „kronikopi-
sarstwa“.

Celowość wydania *Kronik* jest bezsporna — bez mała czterdzieści lat
notował Prus z tygodnia na tydzień drobne i ważne wydarzenia warszawskie-
go światka, interesując się także tym, co dzieje się poza jego rogatkami —
i to nawet bardzo daleko. Stworzył w ten sposób niezastąpiony dokument
epoki, „tragiczno-groteskową epopeę ówczesnej Warszawy“ (1, I, 14)², jak
nazwał *Kroniki* ich wydawca, Zygmunt Szweykowski. Mamy więc przed sobą
kawał naszej historii kulturalnej, gospodarczej, społecznej, chwytej *in*
statu nascendi przez obserwatora bystrego, nazywającego samego siebie
„humorystą z odcieniem serio-filozoficznym“ (57), tj. humorystą takim, który
umie dostrzegać poważne zagadnienia społeczne poprzez niepoważne ich
przejawy. Sięgać więc będą do wydawnictwa i historycy literatury zajmu-
jący się twórczością Prusa, i historycy literatury prowadzący badania nad li-
teraturą okresu, nadto historycy teatru, obyczaju, historycy Warszawy
i Kongresówki w ogóle, ekonomiści i socjologowie. Za udostępnienie tego
wycinka naszych dziejów winniśmy zatem żywą wdzięczność zarówno inicja-
torom, jak i realizatorom wydawnictwa.

*

Pewne zastrzeżenia, i to zarówno ze względu na dziennikarsko-publicy-
styczny dorobek Prusa, jak ze względu na obraz epoki, który w swym
dorobku zamknął, budzi zastosowanie kryterium „gatunku literackiego“ kro-
niki — do tak niesfornej, nierygorystycznej, lekceważącej reguły wszelkich
„poetyk“ działalności pisarskiej jak publicystyka. Wyłączenie *Kronik* z ogól-
nego dorobku publicystyki Prusa zmienia jej proporcje, uwypatnia tę dzie-
dzinę, w której współcześni, chyba słusznie, widzieli za dużo lichych koncep-
tów, pisarskiej i myślowej łatwizny, kwitowanie ważnych problemów tanim
dowcipem, pozostawia natomiast jako domenę znaną tylko szperaczom jego

¹ Uwagi powyższe pisane były przed ukazaniem się w druku 6 tomu
Kronik.

² Liczba pierwsza oznacza tom, druga — część (występuje tylko w t. 1),
trzecia — stronę. Przy najbliższym cytacie opuszczamy w nawiasie powta-
rzające się elementy.

publicystykę „serio“, której nb. szczegółową bibliografię podają przypisy do ogłoszonych już tomów. Takie artykuły, jak np. *Nasze grzechy*, *Nasi robotnicy*, *W sprawie opuszczonych*, *Kierowanie opinią publiczną*, *Oświata i moralność*, znany tylko z fragmentarycznych przedruków *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa* itp., stanowiące interesujący „poplon“, syntezę jego kronik, ukazałyby pełniej oblicze Prusa-publicyisty, którego tylko jeden rys został wyeksponowany w obecnej edycji. To nasuwające się kilkakrotnie w ciągu lektury *Kronik* zastrzeżenie pod adresem wydawcy niech mi będzie wolno wyrazić w formie prośby o uzupełnienie *Kronik* dodatkowymi tomami „nie-kronik“ i udostępnienie w ten sposób całokształtu działalności publicystycznej jednego z największych pisarzy polskich wieku XIX. I epoka, i jej publicysta zasługują na to, by ich poznawać w całości. Niestrudzony edytor Prusa wydał już w formie książkowej *Kartki z podróży* (Warszawa 1950) oraz *Studia literackie, artystyczne i polemiki* (Warszawa 1950). Nie należałoby więc wyłączać z przedsięwzięć wydawniczych społecznej publicystyki tego pisarza, bo nie tylko ujawnia ona jego klasowe ograniczenie, uparte krążenie w zaklętym kręgu spenceryzmu, ale w tym samym chyba stopniu tchnie serdeczną troską o dobro narodu.

Po tym zastrzeżeniu, wynikającym przede wszystkim stąd, że ten, kto otrzymuje dużo, chciałby otrzymać jeszcze więcej — kilka uwag na temat samej edycji. Po pierwsze, wyrazy podziwu, że w pracy, która i w swym trzonie tekstowym, i w komentarzu opierała się na zdewastowanej prasie Kongresówki, tak mało luk, że Zygmunt Szweykowski i jego współpracownicy umieli szukać wytrwale i zebrać prawie wszystko (zauważyłam tylko dwie luki dokuczliwe dla czytelnika: brak w t. 5 kroniki z r. 1882; luka w komentarzu na s. 545, t. 4), co było im potrzebne, by dać całokształt twórczości kronikarskiej Prusa w latach 1874—1912 oraz skonstruować komentarz do tych kronik.

Komentarz jest rzeczywiście imponujący. Prus objął kronikami niemal całokształt życia Warszawy, Kongresówki, a nawet reszty ziem polskich. Stawiał sobie jako zadanie felietonisty być wszędzie i wiedzieć o wszystkim. Nie było dla niego zagadnień obojętnych ani zbyt ważnych, ani zbyt drobnych. Zajmował się więc np. mieszkaniem dla dozorców wyzyskiwanych przez kamieniczników, drożyzną lokalową i związaną z tym sprawą budowania tanich mieszkań dla robotników, sytuacją materialną studentów, obojętnością społeczeństwa na los tych, którzy są jego przyszłością, sytuacją materialną uczonych i pisarzy, którzy stracili zdolność doraźnego zarobkowania lekcjami lub redakcyjnym wyrobnictwem, infiltracją cudzoziemskiego kapitału i zawodowców-cudzoziemców uprawiających rabunkową gospodarkę na polskich bogactwach naturalnych i polskich siłach społecznych, serwitutami i sposobami ich regulacji, organizacją gminy i udziałem w niej inteligencji wiejskiej, lokalami szkolnymi i ich potwornym stanem sanitarnym, problemami wychowawczymi, stanem polskiej wiedzy pedagogicznej i jej wpływem na praktykę wychowawczą, drożyzną mięsa i pieczywa, sytuacją materialną i społeczną Polek studiujących na wyższych uczelniach w Petersburgu, szpitalami warszawskimi, zabawami w Ogrodzie Saskim, modą damską, stonką ziemniaczaną. O tym wszystkim musiał wiedzieć także komentator, znajomości tych wszystkich spraw musiał się dopracować poprzez

obszerną lekturę prasy, z którą kontaktowały *Kroniki* Prusa. Było to tym bardziej potrzebne, że wiele spraw znanych współczesnym czytelnikom skądinąd — Prus tylko sygnalizował, o innych mówił w nieczytelnych już dla nas aluzjach, jeszcze inne załatwiał dowcipem. To wszystko wydawca *Kronik* musiał rozszyfrować, wyłożyć w sposób bezpośredni, informujący dzisiejszego czytelnika o drobiazgowych, zapomnianych sprawach Warszawy i Kongresówki w drugiej poł. XIX wieku. I dokonał tego.

Zawartość merytoryczna przypisów jest niezmiernie bogata, wartość poznawcza — światło, jakie rzucają na Prusa i jego epokę — ogromna. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na bardzo zwięzłą, ale bardzo trafną systematykę i charakterystykę prasy warszawskiej, z którą Prus kontaktował (1, I, 246—251). Stanowią one przewodnik po prasie drugiej poł. XIX w. nie tylko dla czytelnika *Kronik*, ale dla każdego zajmującego się tym okresem w ogóle.

Następnie — przypisy zarysowują obraz rzeczywistości materialnej i społecznej, w której żył Prus i która była bohaterem jego kronik. Warszawa drugiej poł. XIX w., istniejąca już teraz tylko w dokumentach, Warszawa ze swoimi kościołami, pałacami, szpitalami, cukierniami, szkołami rozmaitego typu, resursą obywatelską i kupiecką, giełdą i jej ryerczami, teatrykami ogródkowymi i córami Koryntu — wyłania się z tych benedyktyńskich przypisów zrekonstruowana w najdrobniejszych szczegółach. Na podstawie pracowicie zebranych dokumentów poznajemy jej topografię i demografię, dowiadujemy się, gdzie się mieściły wymieniane w kronikach „instytucje“. Załączona mapa (1, I) ułatwia jeszcze orientację. Za tym szczegółowym „portretem“ Warszawy ubiegłego stulecia rysuje się — mniej wyraźnie z racji miejsca, które zajmuje w *Kronikach* — Kongresówka (a więc Siedlce, Lublin, Kielecczyzna). Zygmunt Szweykowski nazwał *Kroniki* „tragiczno-groteskową epopeją Warszawy“. Były one nią rzeczywiście dla czytelnika współczesnego, żyjącego problemami kanalizacji zakładanej przez Lindleya, budowy mostu pod Cytadelą czy zakładania ogrodu zoologicznego. Szweykowski uczynił tę „epopeę“ doskonale czytelną dla późnych wnuków Prusa, dla tego pokolenia, które już z książek musi się uczyć przeszłości swojej stolicy. A wśród tych książek *Kroniki* stają się w takiej oprawie edytorskiej pozycją niepoślednią.

Przypisy ukazują także miejsce Prusa na tle ówczesnej prasy warszawskiej. Informują, kiedy pisarz przyłączał się do ogólnej opinii kolegów-dziennikarzy (jak np. w ocenie epidemii kankanowej; 1, II, 34), kiedy natomiast — a to zdarzało się znacznie częściej — polemizował z wypowiedzianymi poglądami albo polemikę prowokował. Tak działo się w przypadku artykułu Niwy (*Pozytywizm i negatywizm*; 398), tak — w związku z wypowiedzią Przeglądu Tygodniowego na temat sprzedajności prasy warszawskiej (412), tak — w polemice w związku z rozprawą doktorską Baudouina de Courtenay (434). Szczególnie interesujące są przypisy ukazujące Prusa na tle polemik literackich epoki. Na przykład polemika o ocenę poezji Marii Bartusówny (2, 650—654), polemiki z Zalewskim (3, 546—547), wreszcie, jakże znamienne dla epoki, polemiki o Sienkiewiczowskie *Szkice węglem* (548—549, 552—554). Na tle takiego komentarza *Kroniki* Prusa stają się rzeczywiście dokumentem historycznym niezmiernej wagi.

Podkreślając raz jeszcze ogromną wartość informacyjną komentarza, chciałabym zwrócić uwagę, że jego koncepcja w toku pracy nad edycją ulegała zmianom. Trudno powiedzieć: ujemnie czy dodatnio — odbijały się na *Kronikach* zarówno zmieniające się ciągle poglądy wydawnictwa na charakter i rolę komentarza, jak i narastająca w toku pracy wiedza komentatorów o epoce. Stąd pewna różnica w potraktowaniu: 1) przypisów o charakterze encyklopedycznym, 2) tonu interpretacji i oceny zawartej w samym sformułowaniu przypisów. We wstępie wydawca stwierdza, że założeniem było unikanie komentarza encyklopedycznego oraz ograniczenie się do „szczegółów, które są ściśle związane z danym momentem kroniki“ (1, I, 13). Zasada ta konsekwentnie została zastosowana tylko w tomie 1, którego przypisy odznaczają się ogromnym obiektywizmem; ponieważ jednak często ograniczają się one do podania cytatu z innych źródeł, cechuje je olimpijski spokój w stosunku do potrzeb czytelnika, który od czasu do czasu potrzebowałby „encyklopedycznej“ wiadomości o jakimś zupełnie zapomnianym pisarzu polskim czy obcym. Tak np. w związku z polemiką o ocenę poezji Marii Szeligi (280) czytelnik rad by się dowiedzieć o autorce czegoś więcej niż to, jakie nosiła nazwisko panieńskie, a jakie mężowskie oraz jakie są tytuły jej książek wydanych przed rokiem 1874. Obszerniejsza informacja jest tu na pewno potrzebna.

To samo dotyczy komentarza do zdania Prusa: „jakby w epoce *Pożytywnych* chcieli gwałtem zamrozić słodkie, tklive a ciepłe uczucia majowe“ (180) — który chyba nie jest wystarczający w takiej postaci: „Aluzja do komedii Narzymskiego *Pożytywni* wystawionej w teatrze »Rozmaitości« 3 maja“ (362). Należałoby bowiem pokrótce scharakteryzować tę komedię i jej zasadniczą tendencję.

Tymczasem komentarze do tomów dalszych, wcześniej wydanych, są obszerniejsze, nie cofają się przed informowaniem czytelnika o sprawach i ludziach, których można poznać skądinąd, i przed ich oceną. Dlatego komentarze te są znacznie bardziej interesujące. Tu jako przykłady wymieniałabym: charakterystykę Jana Jeleńskiego i kierunku jego publicystyki (2, 609), informację o stanowisku Prusa w sprawie żydowskiej i ocenę tego stanowiska (614, 642), przypis interpretacyjny do *Przesądów* Edwarda Lubowskiego (657), szczegółowy i oceniający przypis na temat rozprawki Samuela Smileasa *Self-Help* — wraz z informacją o dyskusji, którą ze Smilesem podjął Jan Młot w broszurce *Kto z czego żyje* (3, 592), szeroką informację o właścicielu fabryki obuwia, Lublińskim (2, 615), z której czytelnik niestety nie dowie się, co to były wymienione w *Kronice* „szrubowane kamasze“.

Zasygnalizowałabym także kilka przeoczeń. Na przykład: wulkan Popokatepetel (5, 260) jest tak mało znany, a poza tym ma tak humorystyczną nazwę, że warto byłoby zwrócić uwagę czytelnika, że dowcip Prusa polega tu na zestawieniu wysokości urzędniczego stołka z meksykańskim wulkanem, a nie na wymyśleniu jego nazwy. Tak samo zwrot „szupasem wydalona“ (135) zasługiwałby na wyjaśnienie — choćby ze względu na swą formę językową.

Wpleciony w kronikę wiersz zaczynający się od słów: „Wiem — ty posągów pięknych, kutych z głazu, Masz czar i władzę...“ (236) — wymaga wyjaśnienia, czy Prus zacytował tu kogoś, czy też, co mu się często zdarzało, skomponował wiersz sam.

Czytamy gdzie indziej: poeci „bywają niekiedy podobni do jaskółek, które, jak wiadomo z zoologii, wylatują na wiosnę z wody sznurem, trzymając się jedna drugiej łapkami.

„Właśnie w tych czasach wyleciał pod niebo taki sznur jaskółek-poetów — no — i zwykłych dziennikarzy“ (293—294).

Zdanie to wymagałoby znów zaznaczenia, że informacja o jaskółkach pochodzi nie z zoologii, lecz z *Balladyny*, i że mamy tu do czynienia z ironicznymi intencjami pisarza wobec poetów. Tym bardziej że w innym miejscu („P. Noskowski zaś nie powinien mieć żalu do publiczności, bo jego orkiestrę zabiła nie tyle może niechęć, ile — brak wygodnej sali wśród miasta“; 256—257) komentator wyjaśnienie podobne daje: „Jest to naturalnie ironia“ (495).

Wobec obfitego cytowania prasy, z którą kontaktuje nas Prus, zaskakuje odesłanie czytelnika do Kuriera Warszawskiego (1882, nry 260, 269, 271) i Kuriera Porannego (nr 334). Trudno zgodzić się na taką „oszczędność“.

Wkradły się do komentarza nieliczne błędy. Czytamy np.: „b. o. przodków“ (5, 351) zamiast „b. p. przodków“, (co nb. znaczy „błogosławionej pamięci“, nie zaś „bożej pamięci“, jak sugeruje komentarz; 533), „księżny Jezewej“ (479, 483) zamiast „księżny Jerzowej“ (*La Princesse Georges Du-masa*).

Ogólnie biorąc, komentarz jest właściwie książką na temat „Prus i jego czasy“, w której kolejność problematyki wyznacza kapryśna i przypadkowa tematyka *Kronik*. Rozdział pierwszy tej książki napisany został w innym tonie niż następne. Dźwięczała w nich nuta osobistego zaangażowania, którą najczęściej miewają książki o ludziach i czasach bliskich. Ta ocena nie znaczy bynajmniej, że kwestionuję zasadę komentowania przyjętą w tomie 1.

W sferze spraw technicznych do rzędu platonicznych westchnień należeć będzie ubolewanie nad mało estetyczną postacią t. 2—5, które nie zostały — niestety — ani tak oprawione, ani wydrukowane na tak dobrym papierze jak tom 1. Do mniej platonicznych będzie należał żal do wydawnictwa, że nie dopilnowało dostatecznie korekty tak ważnej pozycji. Błędów korektorskich jest kilka, i to dość dokuczliwych. Wymieniam dla przykładu niektóre z nich: 1) „odwidzę“ (1, I, 284; zamiast „odwiedzę“); 2) „małoletnich uczniów, których nie nieszczęście do szkoły zawrócono“ (2, 231); 3) Prus zapowiada pokutę i odwołanie dotychczas głoszonych poglądów, ujmując zapowiedź w pięć punktów — wyliczenie zaczyna się od punktu 2; redakcja chyba niesłusznie nie skorzystała z przysługujących jej uprawnień dodania znaku [1] przy pierwszym elemencie pokuty: oczyszczającej kąpieli z szarym mydłem (302); 4) „nie tylko wszystkie dziady zbiegły się do przytułku, ale, co gorsza, szanowni nawet dżentelmanowie poczęli starać się w nim w gabiny“ (329); Adelina Patii (655); 5) „poklenia giną“ (3, 455); 6) „dąkądże“ (4, 42); „W wiekach średnich klasztory i inne miejsca umartwień zapełniają sale odczytów, chcą być doktorami filozofii i — szyją buty“ (188); „Nierównie donioślejszą jest uprzejma forma, a silna w treści walka tocząca się w łonie naszego podkomitetu sanitarnego [...]“ (300); „ja sam bymałem u senatorów“ (5, 231); „sięgnąć po dochody z kotramarek [...]“ (285); „chtrześcijanin“ (414).

*

Dotychczasowe rozważania wykazały, czym *Kroniki* są dla czytelnika o zawodowym nastawieniu historyka szukającego w tych okazałych woluminach wiedzy o minionej epoce. Ale wydawnictwo posiada także walory dla miłośnika literatury i szerszej pojętej wiedzy o literaturze.

Jakkolwiek pozornie mogą *Kroniki* odstręczać swoim ogromem i rozbudowanym aparatem edytorskim, będą na pewno interesującą lekturą dla wszystkich wielbicieli Prusa, stanowią bowiem doskonały, pasjonujący komentarz do jego twórczości. Już na podstawie tomów ogłoszonych czytelnik łatwo zaobserwuje persewerujące u Prusa tematy, które zjawiają się w kronikach w rozmaitych opracowaniach, aby wreszcie uzyskać pełny artystyczny wyraz w powieści czy noweli. Do takich tematów należy m. in. kwesta wielkanocna, o której pisze kilkakrotnie, zwracając m. in. uwagę na zachowanie kwestujących: „Powiedziałbym na przykład o niewłaściwości robienia widowisk z tematów teologicznych — o nieprzyzwoitości prowadzenia głośnych dyskursów, nawet w języku mieszanym; błagałbym, aby mniej hałaśliwie napastowano przechodniów o brzęczące objawy ich bezinteresownego poświęcenia [...]“ (1, I, 59).

Komuż ten *passus* nie przypomni kwesty w *Lalce*?

Opis rajtszuli i lekcji konnej jazdy (2, 65) przypomina obserwacje Wokulskiego, kiedy bawił się w wyścigi, dowcip na temat śmierci księcia Lulu (4, 125) poległego w bitwie z Zulusami i na temat komentarzy prasy warszawskiej w związku z jej okolicznościami — na pewno przywiedzie na pamięć starego subiekta i ruinę jego politycznych nadziei. W tomie 3 (121) dowie się czytelnik dokładnie o szekspirowskich rolach Rossiego i przekona się, na podstawie własnej relacji Prusa, że panna Izabela słusznie zachwycała się talentem aktorskim Włocha.

Komuż czytającemu przedrukowaną z *Gazety Kieleckiej* wiadomość o kobiecie, która w nienowłęciem przy piersi konała z głodu, a której dwoje pozostałych przy życiu dzieci uratował przechodzący Żyd (dał on znać o wypadku proboszczowi; 5, 106), nie przyjdzie na myśl *Placówka*?

Te same asocjacje wywołają rozważania Prusa o kolonizacji niemieckiej:

„W tej walce oni mają za sobą większą liczbę, wyższą oświatę, kapitały, porządek, bardziej rozwinięte zwyczaje ekonomiczne. A jednak!... przyszłość należy do cierpliwych. I my ich nie pokonamy, i oni nas nie zetrą; jest to walka ze skałą — kropli wody, która tylko chce wydrążyć sobie miejsce i wydrąży je“ (213).

Albo uwaga o ziemianach parcelujących majątki i wzdychających nad swoją dolą:

„Ale kto kupi ich majątki?...”

„Czy ja wiem. Kupi ten, kto będzie miał pieniądze: naprzód Niemiec, potem Żyd, potem taki, który o tyle zna się na rolnictwie, o ile handlował świńmi. I tak dopóty, dopóki zdradzony i opuszczony przez swoich kęs ziemi nie dostanie się w żelazną rękę chłopu.

„Czy może i wtedy będziemy wzdychali: »Znowu... smutno?«“ (199).

Ironiczno-satyryczna informacja o praktykach spirytystów (2, 437) przypomni czytelnikowi szarlataństwa pani Arnoldowej z *Emancypantek*. Dowie się on także o tym, że dziecko z płonącego domu uratował żołnierz, „który

zapewne nie przeczytał ani jednego podręcznika o odwadze i poświęceniu. A gdzieście wy byli i coście robili podczas owej potrzeby? Staliście razem z Żydkami na boku, płacząc nad swoją chudobą, pocieszając strapionych lub przyklaskując tym, którzy ratują — wszystko naturalnie w przyzwoitej odległości od ognia“ (1, II, 218). I na pewno pomyśli o noweli *Na wakacjach*.

Zrozumie wreszcie, że gra w preferansa o „zdrowaśki“, którą uprawia z przyjaciółmi skąpiec w *Nawróconym*, to nie dowcip Prusa ukazującego sknerę, lecz odbicie rzeczywistości — zwyczaju ubogich rzemieślników, którzy i w karty mieli ochotę zagrać, i nie chcieli stawką pieniężną narażać na szwank swojej kieszeni.

W ten sposób na każdej prawie karcie *Kronik* możemy obserwować pracę wielkiego realisty, który w ogromnym trudzie i mozole zbiera materiał do swojej wizji epoki, próbuje w kolejnych nawrotach od tego samego problemu uchwycić zjawiska istotne i oddzielić je od przypadkowych, szuka tych rysów, w których jego epoka wypowiedziała się najpełniej.

W *Kronikach* znajdziemy także wspaniałe przykłady języka „ezopowego“, w którym celowała cała epoka, Prus zaś w szczególności. Oto, co pisze kronikarz o gościnnych występach zagranicznego magika:

„Co do mnie, poszedłbym tylko wtedy na widowiska, gdyby p. Eswe naprawdę wywoływał duchy. Ale to, że on sam dzwoni i pali papierosy będąc związany, nie stanowi dla mnie żadnej osobliwości. My, wszyscy ludzie, jesteśmy spętani i zakneblowani na tysiące sposobów, a mimo to palimy papierosy, dzwonimy, brząkamy, jemy, a nawet chodzimy i, o ile się da, zrywamy z bliźnich surduty. Byłoby jeszcze za co płacić, gdyby p. Eswe nauczył nas sposobu rozwiązywania się, ale tak!... Nie nas brać na sztuki, które umiemy sami“ (5, 317).

Trudno o bardziej „przyzwoite“ i bardziej sarkastyczne zasygnalizowanie niewoli politycznej i jej konsekwencji dla życia społecznego.

Ci wszyscy, którzy podziwiają język Prusa, pozornie tak prosty i „zwyyczajny“, w gruncie rzeczy tak indywidualny i nie do naśladowania, skrzyć się dowcipem, zaskakujący niespodziewanymi skojarzeniami — w *Kronikach* poznają ów język w nieco innej odmianie: nużący i pedantyczny w sprawozdaniach miesięcznych, pospieszny i nie zawsze staranny w felietonach tygodniowych, noszący jednak piętno lwiego pazura przyszłego autora *Lalki*. Prus pisze np. o „braci literackiej, która spomiędzy wszystkich głowodzielników (czyli takich, którzy głową mury rozbijają)“ (1, II, 110), o „braciach w czcionce“ (144), o „zdekapeluszowanej rodzinie“ (I, 63), o „zwłokach przodków w Darwinie przerobionych na tłuste kiełbasy“ (27). Formuluje także ogólne myśli „filozoficzne“. Na przykład: „dla człowieka przyzwoitego bowiem rozważa jest tym, czym przeżuwanie dla krowy: pozwala strawić nawet otręby, a co ważniejsza — posiłek z nich wyciągnąć“ (II, 267); „uniwersalny umysł filistra obejmuje wszystko, wyjąwszy własnego niedołęstwa“; „nędza jest jak Chrystus. Dziś pochowana, jutro zmartwychwstaje — i — tak bez końca!“ (5, 100)

Zachwyci Prus lapidarnością i trafnością ujęcia, kiedy kilkoma rysami określi skomplikowane zjawisko. Oto obraz czcigodnej starości filistra:

„Z czasem, gdy obywatelskie przymioty jego skryształizują się w jeszcze

grubszą warstwę słoniny, a parcie myśli wypchnie resztę włosów i огоłoci czaszkę [...]“ (4, 287).

Tak ujęte zostało cywilizacyjne zapóźnienie polskiego społeczeństwa: „trudno dziś przewidywać nam, mimo woli skarłowaciałym i wynaturzonym płonkom z ogrodów starej daty [...]“ (1, II, 109).

Wreszcie obraz wady narodowej, będącej wariantem wady wymienianej już w *Ewangelii*: „Majster z taką uwagą patrzy na lenistwo czeladnika, że nie ma czasu zobaczyć własnego próżniactwa“ (5, 80).

W końcu jeszcze jedna kategoria czytelników, którą zainteresują *Kroniki*: to wszyscy, którzy analizując teraźniejszość lubią sięgnąć do przeszłości, by szukać w niej genezy zjawisk współczesnych lub sformułować prawa ogólne rządzące rozwojem społeczeństw. Prus też to lubił — we współczesności sygnalizował zjawiska, które uważał w naszym społeczeństwie za trwałe.

Jako takie „żelazne“ prawo historii traktował stosunek do własności prywatnej — jakże różny od postawy wobec dobra społecznego:

„W instytucjach publicznych sprawy idą odmiennym trybem, niezależnie od dobrej woli jednostek, co jest całkiem słuszne. Tam bowiem, gdzie chodzi o własność publiczną, przypuszczać należy, że opiekujące się nią jednostki skłonne być muszą do nadużyć. A skoro skłonne są do nadużyć, należy je więc pilnować z wielu stron i nie tylko sprawdzać nadsyłane przez nie wiadomości, ale jeszcze sprawdzać samo sprawdzenie i o przebiegu kontroli mieć dokumenta piśmienne“ (4, 63).

Analizując funkcjonowanie organizmu społecznego, kronikarz konstatował, że tzw. cnoty obywatelskie pozostają w prostym stosunku do miejsca w hierarchii społecznej: im wyżej, tym o skomplikowane i rzadko spotykane cnoty łatwiej. Bo choć zwykle „Czyny obywatelskie chodzą zazwyczaj w ku-brakach i grubych butach, zasiadają wśród zaduchu ciasnych izb, a towarzyszy im gwar prostaków“ (1, II, 248), to bardziej wyrafinowane cnoty rodzą się na wyższych piętach społecznej budowy. Tam dopiero — „Kto nie ma dość sił do kultywowania cnót własnych, może przynajmniej uprawiać cudze. Kto nie lubi siebie dręczyć, ten może — do opanowania cielesnych popędów pomagać innym. Kto za wiele wydaje sam, może przynajmniej braki płynące stąd pokrywać oszczędnościami altruistycznymi“ (4, 134).

Prus widział także, że zróżnicowanie społeczeństwa wpływa nie tylko na typ uprawianych cnót, kształtuje ono również charakter odpowiedzialności; rozumiał, że miecz sprawiedliwości nie wszędzie sięga i nie wszędzie jednakowo uderza. Wierzył, że skutecznym antidotum może tu być opinia społeczna, jakże jednak słaba wśród Polaków. Pisał:

„Występek jest zawsze występkiem, czy chowa się za szyld handlarza, czy za herbowną tarczę. Ale staje się groźnym niebezpieczeństwem wówczas, gdy opinia zmuszona jest do milczenia, czy to przez obawę, czy przez niewczesny sentyment.

„Złe to gospodarstwo społeczne, gdzie jedno pochodzenie albo zajęcie jest jak pręgieryz, na którym wszystkich uważa się za zbrodniarzy, a inne pochodzenie i stanowisko jest jak forteca, w której ukrywać się może nawet występki“ (5, 27).

Czytając *Kroniki* można zanotować na ich marginesie, że dzisiejsza Warszawa jest inna, że jej „rozwój“ poszedł drogami, jakich nie mogła przewi-

dzień najszaleńsza fantazja, że Polska przeszła przez przemiany, których kronikarz tak się bał i których za wszelką cenę chciał uniknąć, że tym przemianom zawdzięcza realizację wielu postulatów społecznych, o których marzyło tylko „serce serc“. Mimo to jednak „nie przewyciężyliśmy“ jeszcze wielu trudności i bezsensów, tkwiących w naszej gospodarce i naszej strukturze społecznej. Dlatego niektóre sformułowania Prusa, świetne w swojej lapidarności, brzmią tak współcześnie, że przerażają swoją bolesną aktualnością nas, którym „fakty się nie sprawdziły“. Dlatego ci, którzy chcą znać dotychczasowe drogi rozwoju polskiego społeczeństwa, dla których nie są obojętne jego drogi przyszłe, sięgać powinni często do tej lektury, która niekiedy bawi, a nigdy nie nuży, która uczy patrzeć na życie społeczeństwa i rozumieć jego skomplikowany mechanizm.

Janina Kulczycka-Saloni

Ewa Korzeniewska, O MARI DĄBROWSKIEJ I INNE SZKICE. (Redaktor naukowy Jan Kott). Wrocław 1956. Zakład imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, s. 179, 1 nfb. + 3 ilustracje. Studia Historycznoliterackie pod redakcją Jana Kotta. Tom 30.

Książka Ewy Korzeniewskiej zawiera studia i szkice publikowane już poprzednio, przeważnie w Pamiętniku Literackim. Zasadniczy zrąb tomu stanowią *Cztery szkice o „Nocach i dniach“*, uzupełniają zawartość studia o *Zapolskiej* i *Dziennikach Żeromskiego* oraz krótki artykuł o Zygmuncie Niedźwieckim.

W studiach o Dąbrowskiej interesuje autorkę przeważnie ideologiczny rozwój pisarki i dojrzewanie jej realizmu, który w wielkiej tetralogii prezentuje się w całej swej głębi, pełni i szerokości. Korzeniewska omawia wolną drogę Dąbrowskiej do *Nocy i dni*, wyznaczając w tej ewolucji szczególnie doniosłą rolę zbiorowi opowiadań o *Ludziach stamtąd*, podkreślając słusznie niezwykłą dojrzałość ideową i literacką tego tomu, zmanifestowany w nim bodaj po raz pierwszy w tym wymiarze zdumiewający talent charakterologiczny pisarki, prostotę wyrazu, wynikającą z nieomylnego i głębokiego wyczucia wartości słowa. Bardzo cenną zdobyczą szkiców wydaje się być zestawienie ostatecznej wersji niektórych tomów i fragmentów powieści z redakcjami wcześniejszymi, publikowanymi przez Dąbrowską w czasopismach. Dzięki temu zestawieniu możemy śledzić rozrastanie się pomysłu, poszerzanie substancji treściowej dzieła o bogate realia socjologiczne i historyczne, które ostatecznie zaważą i zdecydują o ciężarze gatunkowym i walorze poznawczym powieści.

Tym sprawom poświęcony jest zwłaszcza drugi szkic o *Nocach i dniach*, w którym Korzeniewska pokazuje, jak powieść o dwojgu ludziach i jednej rodzinie przeobraża się w szerokie, epickie, głębokie i dociekliwe malowidło życia, przemian politycznych, kształtowania się nowej świadomości społecznej i nowych dyrektyw moralnych w warstwie szlachecko-ziemiańskiej na przełomie stuleci. Zastanawiając się nad typowością bohaterów Dąbrowskiej przyznaje im Korzeniewska wysoki stopień reprezentatywności, choć ogranicza ją do określonego zakresu. Postaci z *Nocy i dni* nie reprezentują bo-